

ROMAN KUŹNIAR

Rok temu zmarł Zdzisław Najder, odszedł bezgłośnie, jak gdyby go nigdy nie było, bez pogrzebu. A odszedł ktoś bardzo ważny dla polskiego życia intelektualnego ostatniego więcej niż półwiecza.

EUROPEJCZYK

W swoim czasie uważano Najdę za najwybitniejszego na świecie znawcę Conrada, jego życia i twórczości. Był autorem wielu ważnych książek i artykułów, także z zakresu filozofii, wytrawnym krytykiem literackim, współredaktorem „Twórczości”. Szerszej publiczności dał się poznać jako uczestnik opozycji antykomunistycznej w okresie PRL, szef polskiej sekcji Radia Wolna Europa w latach 80., a wolnej Polsce zarówno jako widoczny doradca polityczny (Lecha Wałęsy, premiera Jana Olszewskiego) i animator różnych przedsięwzięć o charakterze pozarządowym, jak choćby Klubu Atlantyckiego czy Klubu Weimarskiego. Być może najciekawszą rzeczą, której był inicjatorem, było legendarne, całkowicie niejawne Polskie Porozumienie Niepodległościowe działające w drugiej połowie lat 70., w którym brali udział m.in. Władysław Bartoszewski, Jan Olszewski, Janusz Kijowski czy Jerzy Holzer.

Ostatnią książką, którą w całości przeczytał, był znakomity „Conrad i narodziny globalnego świata” Mai Jasanoff, którego mu przyniosłem, gdy już nie wychodził z domu (2018 r.). Oceniał tę książkę bardzo wysoko. Uważał, że autorka trafnie ukazała wrażliwość Conrada i jego sposób rozumienia globalnych przemian zachodzących na przełomie XIX/XX wieku, co znajdowało odzwierciedlenie w pisanych przezeń wtedy książkach.

W czasie, w którym mieliśmy okazję bliżej się znać (od około 2000 r.), Conrad już jednak nie zaprzętał jego uwagi. Może, co także nie było błahę, poza uwiecznionymi sukcesem staraniami o utworzenie niewielkiego muzeum conradowskiego w Berdyczowie, rodzinnym mieście pisarza. Jeśli jednak coś z Conrada u Zdzisława pozostało na stałe, to oczywiście etyka powinności. To wyraźnie daje o sobie znać w wydanym w 2016 r. „Etosie rycerskim”, który jest zbiorem esejów publikowanych w „Polsce Zbrojnej”. Wymogłem na nim, aby zebrał je w książkę, bo inaczej pamięć o nich zaginie, pośredniczyłem w znalezieniu wydawcy (WN Scholar). Dla publikacji książkowej eseje zostały przepracowane i powstał bardzo wartościowy zbiór rozważań o honorze i trudnych wyborach w skrajnych sytuacjach; oczywiście, na podstawie zachowań postaci znanych z historii i literatury. Wprawdzie sytuacje przywoływane przez Najdę miały się od starożytności po II wojnę światową, lecz jego sposób interpretacji czynił je niemal dzisiejszymi.

Ze Zdzisławem Najderem zetknąłem się na początku lat 90., gdy był szefem Klubu Atlantyckiego związane go raczej ze środowiskami prawico-

wymi, podczas gdy ja brałem udział w pracach niejako konkurencyjnego Stowarzyszenia Euroatlantyckiego. W jego pozycji w tym kontekście tkwił pewien paradoks, ponieważ Zdzisław czuł się przede wszystkim Europejczykiem, a dopiero później „atlantyda”. W SEA przeważali zaś początkowo „atlantydzi”, to znaczy ci, którzy wierzyli, że bezpieczeństwo Polski należy oprzeć na związkach transatlantyckich (USA, NATO).

Był dla mnie jedną z legend opozycji antykomunistycznej, a jego tekst z paryskiej Kultury „Przy zasadach stójmy” (bodaj z 1976 r.), czytany przeze mnie kilka lat później, wywarł na mnie ogromne wrażenie. Jednak to, co w tamtym czasie budziło we mnie nieufność ideową do Najdery, była jego obecność w obozie Wałęsy i Kaczyńskich w czasie „wojny na górze” i związana z tym jego rola szefa doradców przy premierze Janie Olszewskim. W tej roli profesor Najder dał się poznać jako dotkliwy krytyk polityki zagranicznej ministra Krzysztofa Skubiszewskiego, jego zdaniem zbyt pasywnej czy wręcz kunktatorskiej na kierunku wschodnim. Byłem w tym czasie szefem departamentu analityczno-planistycznego w MSZ i miałem w tej sprawie identyczne stanowisko, jak mój minister. Ta różnica pomiędzy nami pozostała na stałe. Ilekroć Zdzisław po latach do tego wracał, napotykał mój twardy sprzeciw i rozmowa szybko się urywała. Źródło tego sporu tkwiło nie tylko w niespełnionej ambicji Zdzisława (przez swego przyjaciela z czasów opozycji Jana Olszewskiego był przymierzany do roli ministra spraw zagranicznych, co rozbiło się o opór Wałęsy), ale w tym, że schematycznie rzecz ujmując, reprezentował opcję jagiellońską, której zupełnie nie podzielałem.

Z Olszewskim Najder znał się dobrze z czasów Polskiego Porozumienia Niepodległościowego. Ideowo obaj byli socjalistami, w tradycji PPS. I z tym wiązał się problem Zdzisława, który pozostał z nim do śmierci. Otóż, gdy wrócił do Polski po przymusowej emigracji, a wrócił później, bo najpierw trzeba było anulować karę śmierci i przywrócić mu obywatelstwo (wyroki wydane w stanie wojennym), właściwie już nie było dla niego miejsca w środowisku byłej opozycji demokratycznej, która wcześniej zdążyła przejąć znaczną część władzy. Znalazło się miejsce przy Lechu Wałęsie, co zbiegło się z odwołaniem przez Wałęsę Henryka Wujca z funkcji sekretarza Komitetu Obywatelskiego. To zdefiniowało miejsce Zdzisława na mapie ideowo-politycznej III RP, to znaczy wykopło rów w stosunku do jej części wywodzącej się z KOR. On zresztą początkowo zdawał się pasować do obozu Olszewskiego i Kaczyńskich ze względu na swój silny antykomunizm, ale ich drogi szybko się rozeszły. O późniejszych wyborach „Jana” wypowiadał się oględnie (choć krytycznie), a wobec tego, co robił Jarosław Kaczyński i jego otoczenie, od lat

Zdzisław Najder
w swoim warszawskim
mieszkanu w 2005 r.



DAREK IWŃSKI / FORUM

i do końca mówił kategorycznie – „szkodnictwo”.

Ponownie (po powrocie z placówki dyplomatycznej) zetknąłem się z Najderem na przełomie lat 90. i 2000 r. To był już w moim odbiorze „inny” Najder – łagodny, zupełnie niewojowniczy, uważny rozmówca. Gdy w polityce polskiej pojawiły się emocje i postawy antyeuropejskie, zaproponowałem mi i kilku innym osobom założenie Klubu Weimarskiego. Klub stał się odpowiednikiem podobnych klubów w Niemczech i Francji. Korzystaliśmy z gościny Centrum Studiów Międzynarodowych, kierowanego wtedy przez ambasadora Janusza Reitera. Robiliśmy różne imprezy proeuropejskie, niekiedy wspólnie z partnerami z pozostałych krajów weimarskich.

Zdzisław mocno wierzył w tę ideę, jego zdaniem wartościową dla Europy i dla Polski. Idea weimarska w jakimś sensie była koncentratem jego europejskiej wiary, którą był do głębi przeniknięty. Bez Europy nie ma ani Polski, ani polskości. Oderwanie się od Europy zagrażałoby jego zdaniem ześlisnieniem się Polski na wschód oraz w odmęty nacjonalizmu.

U Zdzisława europejskość łączyła się integralnie z nieprzejeżdżanym stosunkiem do wszelkich nacjonalizmów. Był krytykiem, trochę jako piłsudczyk, współczesnych popłuczyn po enclacie; dlatego tak bardzo nie znosił Jarosława Kaczyńskiego, którego czynił odpowiedzialnym za to, że daje im się szansę w życiu publicznym. W 2009 r. został laureatem Nagrody im. Adama Mickiewicza, którą przyznawał raz w roku trójstronny weimarski komitet koordynacyjny. Laudację na wspaniałej uroczystości w Weimarze wygłosiła Rita Süßmuth.

Stosunek do Europy Zdzisław Najder miał solidnie ugruntowany przynajmniej od czasów Polskiego Porozumienia Niepodległościowego. Ta formacja myśli o wolnej i demokratycznej Polsce w czasach PRL jest stosunkowo najmniej znana. Może dlatego, że jej sensem nie było organizowanie publicznych manifestacji, lecz praca programowa. Teksty, które ogłaszała, były niezwykle śmiałe. Kolportowane w samizdacie czytało się je wtedy z wypiekami na twarzy. Sygnowane z reguły jako „Zespół problemowy”, były to teksty dojrzałe i odważne zarazem, i – jak się miało okazać – także profetyczne. Wśród nich na przykład tekst o członkostwie Polski we wspólnocie europejskiej (rok 1979!), o korzyściach dla Polski ze zjednoczenia Niemiec (1978!), o konieczności pojednania z Ukrainą (1981), ale także o pijaństwie w Polsce (1978).

Najder był zwolennikiem ścisłej integracji Europy, z instytucjami o daleko idących uprawnieniach ponadnarodowych, zwłaszcza w sferze polityki zagranicznej i bezpieczeństwa. Śmiało mógłby być rzecznikiem dzisiejszego postulatu o „autonomii strategicznej” Europy. Silna proeuropejskość Najdera szła w parze ze sceptycyzmem wobec Stanów Zjednoczonych. Ale nie był to sceptycyzm wobec sojuszu Polski z Ameryką, tylko wobec amerykańskiego modelu społecznego (segregacja, nierówności) oraz interwencjonizmu USA. Obaj, choć niezależnie od siebie, byliśmy krytyczni wobec wojny przeciwko Irakowi.

W kontraście wobec Ameryki Europa jawiła się Najderowi jako może nie tyle raj na ziemi, ale miejsce najbardziej człowiekowi przyjazne. Stąd jego admiracja dla

Francji, która jego zdaniem starała się równoważyć prawa rynku i kapitału z ludzkim obliczem modelu społecznego, na przykład zapewniając wysoki poziom opieki zdrowotnej.

Sympatia dla Francji brała się niewątpliwie i z tego, że spędził tam trochę czasu na przymusowej emigracji. Niewielka burgundzka wieś, w której zamieszkali z żoną Halą, po zakończeniu jego pracy w RWE, była miejscem całkowicie na odludziu, ale czuł się tam jak u siebie. Stamtąd jego miłość do burgunda i wołowiny, w Polsce trudniejsza do spełnienia.

Oprócz Europy pasją, która go pochłaniała, były polskie Kresy Wschodnie. Uważał, że nasze państwo zbyt mało robi dla zachowania śladów polskości na terenach, które po II wojnie światowej pozostały poza naszymi wschodnimi granicami. To pochylenie nad tymi korzeniami naszej tożsamości było u Najdera dość oryginalne, bo przecież uwikłanie w jagiellońskie dziedzictwo było czymś, co nas przez ostatnie cztery stulecia odciągało od Europy. Jego efektem było również nieustające szamotanie z Rosją oraz, co już przyznawał, infekowanie polskiej kultury politycznej tradycją moskiewską. Nie miał wątpliwości, że jej dziedzicem jest współcześnie rządząca naszym krajem nacjonalistyczna i autorytarna prawica.

To przeświadczenie o pozytywnej wartości kulturowego potencjału Kresów Wschodnich znalazło wyraz w wielkim projekcie „Węzły pamięci”. Potężny tom, w którego tworzeniu (dyskusjach i pisaniu autorskich haseł) brali udział najwybitniejsi polscy historycy, także znawcy prawa i kultury, został wydany przez Muzeum Historii Polski i Znak w 2014 r. Kogóż tam nie mamy: w samej Radzie Redakcyjnej są Jerzy Axer, Jerzy Eisler, Zbigniew Gluza, Jerzy Holzer, Jan Kieniewicz, Janusz Odrowąż-Pieniążek (przyjaciel Zdzisława od pierwszego roku studiów), Anda Rotterdam, Henryk Samsonowicz, Elżbieta Skotnicka-Iliasiewicz, Wojciech Tygielski, Jerzy Zdrada. Kto inny mógłby zgromadzić tak wysmienione grono. Inicjując ten projekt, Najder inspirował się koncepcją lieux de mémoire (miejsc pamięci) znanego francuskiego historyka Pierre’a Nory. 40 proc. haseł, takich jak Cmentarz Łyczakowski, Rossa, Chocim czy Kudak, odnosi się do miejsc znajdujących się dzisiaj poza naszymi granicami wschodnimi. Z rzeczy, które mu się udały na tym kierunku, to choćby wspomniane wcześniej muzeum w Berdyczowie. Był także zaangażowany w różne inicjatywy współpracy i wsparcia dla niepodległej Ukrainy. A przy tym w jego podejściu do Kresów nie było cienia rewizjonizmu.

Zdzisław był także ideowym piłsudczykiem, co wyniósł jeszcze z domu rodzinnego. Ale też trzeba powiedzieć, że odpowiadała mu koncepcja państwa wielonarodowego, zapewniającego równe prawa zamieszkującym je mniejszościom. Z pewnością idealizował II Rzeczpospolitą, nad wyraz cenił Józefa Becka i nie mógł się doczekać wartościowej biografii tej postaci (kiedy już wyszła, spod pióra Kornata i Wołosa, dla Zdzisława było za późno). Powodów, dla których dość bezkrytycznie wielbił Piłsudskiego, było wiele, ale może najważniejsze było bezkompromisowe dążenie do niepodległości, do zrzućcia niewoli, która go upokarzała i była upokorzeniem dla Polski. Stąd tak chętnie cytował znany fragment z listów marszałka do Feliksa Perla, w którym

Ziuk wyjaśniał motyw swej walki: „Walcę i umrę jedynie dlatego, że w wychodku, jakim jest nasze życie, żyć nie mogę, to u b i ł i a – słyszysz! – ubliża mi jako człowiekowi z godnością nie niewolniczą”.

Wspólnie ceniliśmy także Piłsudskiego, jako konspiratora i marszałka, za jego soczystą, bogatą polszczyznę, taką niczym u Kadena Bandrowskiego czy Żeromskiego. Dlatego w 2016 r. pod naszą wspólną redakcją ukazał się w Znaku niewielki tom tekstów Piłsudskiego, wybranych nie tylko ze względu na ich wagę ideową, ale i stronę literacką („Piłsudski do czytania”).

W kontakcie osobistym Zdzisław, normalnie partnerski i przyjacielski, był niekiedy, mówiąc delikatnie, nietławy. Podkreślał – niekiedy. Był trochę w typie „księcia niezłomnego”, na dobre i złe. Miewał sądy kategoryczne, wykazywał małą skłonność do kompromisu w sprawach, w których miał ugruntowany pogląd. Jak wspomniałem, nasza rozmowa o polityce zagranicznej Skubiszewskiego kończyła się po dwóch zdaniach, każdy pozostawał przy swoim. Problemem było także np. odnoszenie się do twórczości Czesława Miłosza, którego wyraźnie nie lubił. Zdzisław był tu chyba trochę zazdrosny o pozycję Zbigniewa Herberta, z którym łączyła go wieloletnia bliska przyjaźń. Byłem w pewnym sensie beneficjentem jego znajomości ze „Zbyszkim”, ponieważ ze wspólnych wędrówek po Polsce przywozili do Warszawy jagody tarniny, które następnie uszlachetniali... robiąc z niej znakomitą nalewkę. Dostałem od Zdzisława ich przepis i moi koledzy zwykle nazywają moją nalewkę z tarniny „Najderówką” (jeden z nich zrobił nawet specjalną etykietę na butelki z wizerunkiem Najdera).

Zdzisław był serdeczny i przyjacielski, gdy gromadził wokół stołu przyjaciół z okazji „urodzin Niepodległej”. Wprowadził zwyczaj takich spotkań 11 listopada. Tradycja okazała się niezbyt długa, bo jej kontynuacji przeszkodziło pogarszanie się zdrowia gospodarza.

Późny wiek źle się z nim obchodził, bywał apodyktyczny, pojawiały się złe humory, nietrafnie czasem oceniał ludzi, jednym z nadto ufając, innych swymi ocenami krzywdząc. W ten sposób rozpadła się Fundacja Węzły Pamięci, która miała kontynuować w różnych formach ideę, a której owocem był wspomniany wcześniej tom. Poszedł w rozpyskę świetny zespół (m.in. z Anią Machcewicz, Wojtkiem Włodarczykiem, Bartkiem Sienkiewiczem, Jurkiem Stępnem i R.K.). Sam Zdzisław rozsypywał się psychicznie szybko po śmierci jego ukochanej żony Hali, którą z wielką troską opiekował się do końca.

Stanowili udaną parę. Miałem szczęście, ponieważ Hala szybko mnie polubiła. W dzienniczku, który zostawiła, zapisała pod którą datą: „do Zdzisia przyszedł jego przyjaciel Roman, bystry i wesoły”. Trudno, żeby mi się nie spodobało... Ale już po jej odejściu jego łatwość wobec nowych znajomości bywała kosztowna. Przed naciągaczami obojga płci Zdzisława próbowała bronić pani Luba, wspaniała opiekunka rodziny, pochodząca z Ukrainy (okolice Stanisławowa), z domu Brzezicka, co świadczyło o jej polskich korzeniach. Zdzisław źle znosił uwagi, które mu czyniłem w związku z jego decyzjami personalnymi, czyli fatalnym gospodarowaniem swoim budżetem (pojawiały się długi). Na uwagę, że nie może pić tylko burgunda, co czynił

zresztą bardzo umiarkowanie, odpowiadał: „Roman, jestem za stary, aby pić podle wino”. Gdy pewnego razu poszło o rzeczy poważniejsze, powiedziała pani Luba, że mnie już nie zna i aby mi to przekazała. Pani Luba odmówiła. Gdy pojawiłem się po kilkutygodniowej przerwie, ucieszył się jak gdyby nigdy nic.

Katastrofa przyszła na początku 2019 r. To był wylew, który najpierw uczynił go bezwładnym, a potem utrudnił kontakt ze światem. Gdy do niego wpadałem, nie wiedziałem, czy rozumie, co do niego mówię, rzadko odpowiadał, a jeśli, to jednym czy dwoma słowami, szybko zasypiał. Nie mógł oglądać telewizji, ani też słuchać przeglądu prasy, który odrabiała przy nim pani Luba. Sądję, że mając świadomość swojej żalosnej kondycji, on, twarde, niezłomny, czuł się tym upokorzony.

Raz jedyny w ciągu tych niespełna dwóch lat ujrzałem radość na jego twarzy. To było spotkanie pożegnalne, z okazji jego 90. urodzin (listopad 2020). Wspólnie z jego synem Krzysztofem, który do końca starał się mu zapewnić dogodne warunki bytowe, postanowiliśmy ucić urodziny Zdzisława lampką wina. Unieruchomiony jubilat mógł się tylko temu przyglądać. Zacząłem opowiadać o odbywających się wtedy ulicznych manifestacjach strajku kobiet. Żywo gestykulowałem, mówiłem, że może kobietom uda się obalić ten rząd, którego Zdzisław był silnym krytykiem. Uśmiech radości, jaki pojawił się wtedy na jego twarzy, zaskoczył nas wszystkich. Zmarł już w hospicjum, niespełna trzy miesiące później.

Swoje badania i poglądy mógł nareszcie bez ograniczeń ogłaszać w wolnej Polsce. Najchętniej pisywał do „Rzeczpospolitej”, co sobie bardzo cenił. Co jakiś czas pojawiały się kolejne publikacje, o których już wspominałem, np. wznowienia wcześniejszych prac, cz. znakomite „Normy i wartości”. Pomimo późnego wieku cały czas pracował, problemy pojawiły po 85. roku życia. Za próbę testamentu ideowego i rachunku z życia trzeba chyba uznać obszerny „Nadgonić czas”, wywiad rzekę z 2014 r., przeprowadzony przez Jana Pawelca i Pawła Szeligę.

Poza synem, zawodowo zresztą z zupełnie innego obszaru, Zdzisław nie zostawił rodziny, kręgu przyjaciół (bodaj wszyscy jego przyjaciele rówieśnicy umarli przed nim) ani instytucji, która mogłaby otoczyć opieką jego imię czy spuściznę (archiwum zostało przekazane do „Karty”). Nie powstała fundacja, którą zamierzał utworzyć. Nie ma nagrobka i trudno powiedzieć, czy znajdzie się inny sposób, jakaś tablica czy nagroda, która świadczyłaby o jego bogactwie, zasługującym na naszą pamięć życia. Może to zadanie dla przyszłego biografy, któremu przyjdzie się zmierzyć z bogactwem, fascynującym, lecz i niejednoznacznym materiałem. ©

Zdzisław Najder (ur. 31 października 1930, zm. 15 lutego 2021) – publicysta, historyk literatury, działacz niepodległościowy, profesor nauk humanistycznych; znawca życia i twórczości Josepha Conrada. Na przełomie 1975 r. współtwórca Polskiego Porozumienia Niepodległościowego, w latach 1982–1987 dyrektor Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa, w 1983 r. skazany zaocznie przez sąd PRL na karę śmierci za rzekome szpiegostwo na rzecz USA. Po powrocie do kraju z emigracji m.in. doradca prezydenta Lecha Wałęsy i premiera Jana Olszewskiego

Roman Kuźniar – politolog, dyplomata, profesor nauk humanistycznych, były doradca prezydenta Bronisława Komorowskiego ds. międzynarodowych. Obecnie wykładowca na Wydziale Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych UW